William Shakespeare

ROMEO I JULIA

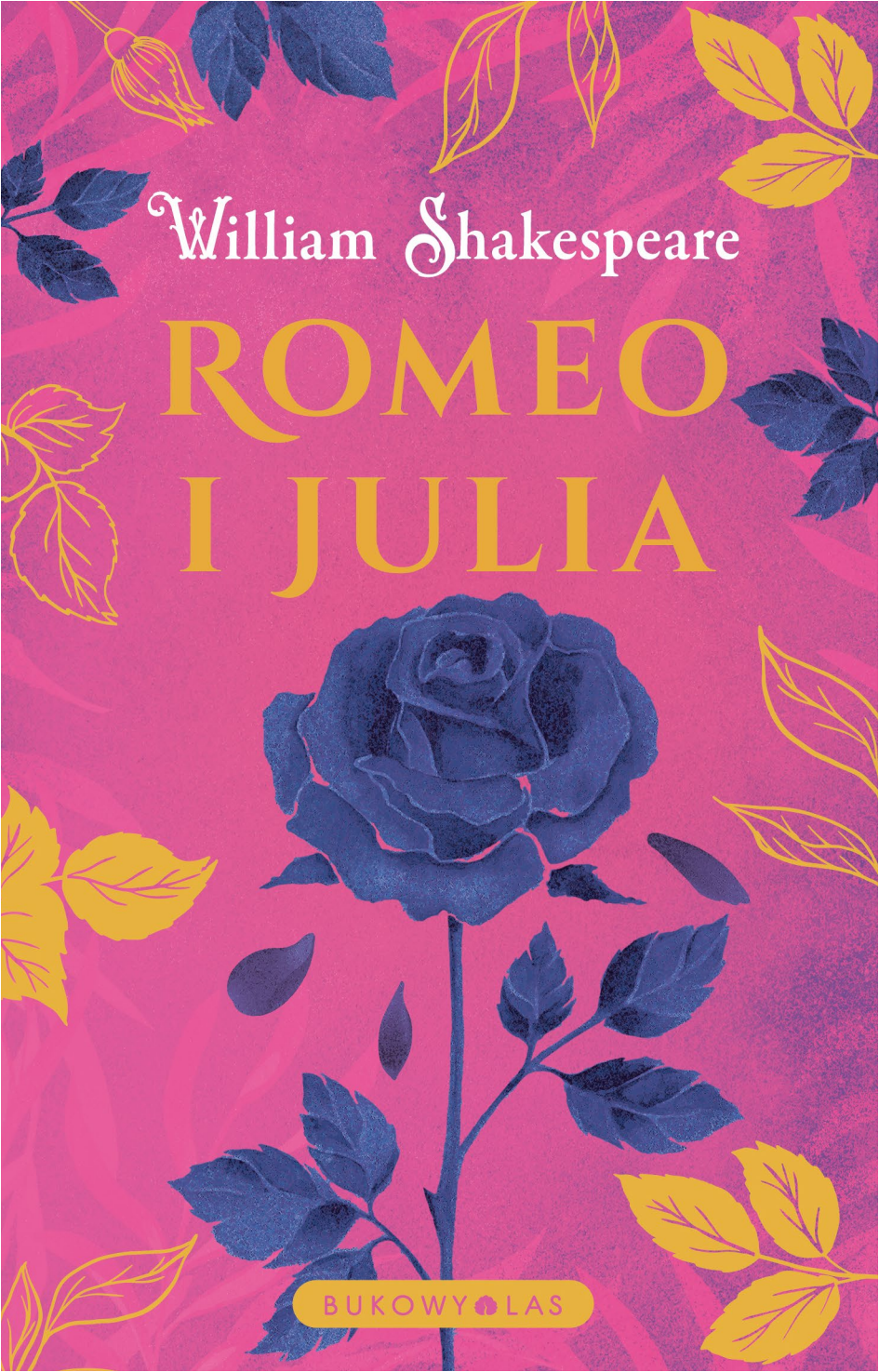

BUKOWY LAS

William Shakespeare

ROMEO I JULIA

Tragedia Romea i Julii

Przełożył z angielskiego
Maciej Słomczyński

BUKOWY LAS

Copyright © for Polish translation by The Estate of Maciej Słomczyński

Copyright © for this edition by Dressler Dublin Sp. z o.o., 2024

ISBN 978-83-8074-830-9
Nr 21000267

Projekt okładki: Natalia Twardy
Opracowanie redakcyjne: Daria Demidowicz-Domanasiewicz
Redakcja techniczna: Adam Kolenda

Wydawca:
Wydawnictwo Bukowy Las
ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław
bukowylas.pl
Wrocław 2024

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
dressler.com.pl

Druk i oprawa: Opolgraf S.A.

Osoby

ESCALUS, książę Werony
PARIS, młody szlachcic, krewny księcia
MONTEKI, CAPULET } głowy dwu skłóconych rodów
STARZEC, z rodu Capuletów
ROMEO, syn pana Monteki
MERCUTIO, krewny księcia i przyjaciel Romea
BENVOLIO, siostrzeniec pana Monteki i przyjaciel Romea
TYBALT, bratanek pani Capulet
BRAT WAWRZYNIEC, franciszkanin
BRAT JAN, z tego samego zakonu
BALTAZAR, sługa Romea
SAMPSON, GRZEGORZ } słudzy Capuleta
PIOTR, sługa piastunki Julii
ABRAHAM, sługa Montekich
APTEKARZ
TRZEJ MUZYKANCI
PAŹ Parisa; inny PAŹ; OFICER

PANI MONTEKI, żona pana Monteki
PANI CAPULET, żona Capuleta
JULIA, córka Capuleta
PIASTUNKA Julii

Obywatele Werony; Krewni obu rodów, Maski, Straż, Pachołkowie i Służba

Miejsce: Werona, a raz w akcie piątym Mantua

Prolog

Wchodzi CHÓR.

CHÓR

Dwa rody, równą odziane godnością,
W pięknej Weronie, gdzie przebiega sztuka,
Gniew dawny nową podsycają złością
I krew szlachetna dłonie szlachty bruka.
Z lędźwi dwu wrogów zrodziło się życie
Pary kochanków, przez gwiazdy przeklętych,
A wraz z ich śmiercią smętną, jak ujrzycie,
Zmarła nienawiść rodziców zawziętych.
Dzieje miłości, śmiercią naznaczonej,
I nienawiści dwu skłóconych rodzin,
Jedynie zgonem dzieci ugaszonej,
Ukaże scena ta w ciągu dwu godzin.
Słuchajcie zatem, a co umknie uszom,
Aktorzy sztuką swą nadrobić muszą.

Akt pierwszy

Scena I

Werona. Plac miejski.
Wchodzą SAMPSON i GRZEGORZ, słudzy domu Capuletów, niosąc miecze i tarcze.

Sampson
Daję słowo, Grzegorzu, że nie będziemy siedzieli na rozżarzonych węglach.

Grzegorz
Nie będziemy; musielibyśmy mieć kamienne zadki.

Sampson
Chcę rzec, że będąc w gniewie, przeszyję obnażonym mieczem jak żołnierz.

Grzegorz
Tak, ale póki co, wystawiasz obnażoną szyję nad kołnierz.

SAMPSON
Gdy mnie co poruszy, uderzam prędko.

GRZEGORZ
Ale nieprędko poruszy cię coś tak, byś uderzył.

SAMPSON
Poruszy mnie nawet pies z domu Montekich.

GRZEGORZ
Poruszyć to wprawić w ruch, a waleczni stoją niewzruszenie; jeśli więc poruszy cię, uciekniesz.

SAMPSON
Pies z tego domu poruszy mnie, każąc stać niewzruszenie. Oprę się o mur, widząc mężczyznę lub dziewkę Montekich.

GRZEGORZ
Widać z tego, że jesteś osłabłym chłystkiem, gdyż tylko najsłabsi opierają się o mur.

SAMPSON
To prawda; dlatego kobiety, jako słabsze, bywają przypierane do muru. – Tak więc odeprę mężczyzn Montekich od muru, a przyprę do niego ich dziewki.

GRZEGORZ
To spór naszych panów i nas, ich ludzi.

SAMPSON
Wszystko mi jedno: okażę się tyranem. Pozarzynam mężczyzn, a później będę rżnął okrutnie dziewki, gdy oręż spocznie w pochwie.

GRZEGORZ
Będziesz rżnął orężem w pochwie?

SAMPSON
Przyjmij to tak, jak pojmujesz.

GRZEGORZ
Pojmie to ten, kto poczuje.

SAMPSON
Mnie poczują, póki stoję. Wiadomo, że kawał chłopa ze mnie.

GRZEGORZ
Dobrze, że nie ryby, bo byłbyś płotką. Obnaż swe narzędzie; oto nadchodzi dwóch z domu Montekich.

Wchodzą ABRAHAM i BALTAZAR, dwaj słudzy Montekich.

SAMPSON
Już obnażyłem oręż. Rozpocznij sprzeczkę, a ja za tobą stanę.

GRZEGORZ
Co? Za mną? Żeby uciec?

SAMPSON
Nie lękaj się o mnie.

GRZEGORZ
Nie, Matko Boża, lękam się ciebie!

SAMPSON
Prawo winno być po naszej stronie. Niechaj oni zaczną.

GRZEGORZ

Zmarszczę się, przechodząc, i niechaj uczynią, jak zechcą.

SAMPSON

Nie, jak się odważą. Zwrócę się ku nim i chwycę kciuk w zęby*. Okryją się hańbą, jeśli to zniosą.

ABRAHAM

Czy przeciw nam chwyciłeś kciuk w zęby, panie?

SAMPSON

Chwyciłem kciuk w zęby, panie.

ABRAHAM

Czy przeciw nam chwyciłeś kciuk w zęby, panie?

SAMPSON

na stronie do Grzegorza

Czy prawo będzie po naszej stronie, jeśli powiem: „tak"?

GRZEGORZ

na stronie

Nie.

SAMPSON

Nie, panie, nie chwyciłem kciuka w zęby przeciw tobie, panie; ale chwytam go sobie w zęby, panie.

GRZEGORZ

Szukasz sprzeczki, panie?

* W elżbietańskiej Anglii gest obraźliwy, wykonywany poprzez umieszczenie czubka kciuka za przednimi zębami i skierowanie go do przodu. Można go interpretować jako wyzwanie do walki [przyp. red.].

ABRAHAM

Sprzeczki, panie! Nie, panie.

SAMPSON

Jeśli szukasz, panie, jestem do usług jako sługa pana nie gorszego niż twój, panie.

ABRAHAM

I nie lepszego.

SAMPSON

To prawda, panie.

GRZEGORZ

na stronie do Sampsona

Powiedz: „lepszego". Nadchodzi jeden z krewnych mego pana.

SAMPSON

Lepszego, panie.

ABRAHAM

Kłamiesz.

SAMPSON

Obnażcie miecze, jeśli jesteście mężami – Grzegorzu, pamiętaj, byś ciął z rozmachem.

Walczą.
Wchodzi BENVOLIO.

BENVOLIO

Rozejść się, głupcy!

Podbija ich miecze.

Oręż do pochew. Jest to szał bezmyślny.

Wchodzi TYBALT.

Tybalt

Co, z obnażonym mieczem wśród prostaków? Benvolio,
obróć się; spójrz na śmierć swoją.

Benvolio

Pokój przywracam tu; włóż miecz do pochwy
Albo wraz ze mną rozdziel nim tych ludzi.

Tybalt

Co? Gdy miecz nagi, mówisz o pokoju?!
Brzydzę się słowem tym, jak brzydzę piekłem,
Każdym z Montekich i tobą, ty tchórzu.
Broń się!

Walczą.

Wchodzą Stronnicy obu rodów i dołączają do walki;
później wchodzi trzech lub czterech Obywateli z pałkami.

Obywatele

Bij ich berdyszem, pałką, partyzaną!
Bijcie Montekich! Bijcie Capuletów!

Wchodzą stary CAPULET w porannej szacie
i PANI CAPULET.

Capulet

Cóż to za wrzawa? Miecz długi podajcie!

Pani Capulet

Laskę, tak, laskę! – Czemu o miecz wołasz?

CAPULET
Mój miecz, powiadam! Już stary Monteki
Nadchodzi, godząc we mnie nagim ostrzem.

Wchodzą stary MONTEKI i PANI MONTEKI.

MONTEKI
To łotr Capulet! – Puśćcie mnie do niego.

PANI MONTEKI
Nie zrobisz kroku w stronę wroga swego.

Wchodzi KSIĄŻĘ ESCALUS z orszakiem.

KSIĄŻĘ ESCALUS
Ludzie niesforni, wrogowie pokoju,
Którzy brukacie swą stal krwią sąsiada –
Co, nie chcą słuchać? – Pół ludzie, pół bestie,
Którzy zaciekłych sporów żar tłumicie
W żywych fontannach swej krwi purpurowej –
Pod grozą tortur wypuśćcie bez zwłoki
Z dłoni skrwawionych rozwścieczone miecze.
Oto co gniewny książę postanawia:
Trzy bójki z waszych błahych słów powstały,
Tak, z twych, Monteki, i z twych, Capulecie;
I trzykroć pierzchnął spokój z naszych ulic,
Każąc sędziwym mieszkańcom Werony
Odrzucić godne i dostojne laski
I dłonią starą ująć stary oręż,
By ostrzem rdzą nadżartym wśród pokoju
Rozdzielać waszą zajadłą nienawiść.
Jeśli raz jeszcze zechcecie zakłócić
Spokój tych ulic, zapłacicie życiem

Cenę pokoju. Teraz precz stąd, wszyscy –
Ty, Capulecie, pójdź niezwłocznie ze mną –
Monteki w sali dawnego ratusza,
Gdzie odprawiamy sądy, ma się stawić,
Byśmy swą wolę mogli mu objawić.
Powtarzam, precz stąd. Zginie, kto zostanie.

Wychodzą wszyscy prócz PANA MONTEKI, PANI MONTEKI i BENVOLIA.

Monteki

Kto znów rozpalił tę starą nienawiść? –
Mów, mój siostrzeńcze; widziałeś początek?

Benvolio

Kiedy nadszedłem, ludzie twego wroga
Już bój zacięty toczyli z twoimi;
Nagim orężem chciałem ich rozdzielić,
Gdy nagle nadszedł rozogniony Tybalt
Z wzniesionym mieczem i tchnąc w moje uszy
Wyzwaniem, począł powietrze nad głową
Ciąć; na co ono, zgoła niezranione,
Odpowiadało mu wzgardliwym świstem.
Gdy nastąpiła cięć i pchnięć wymiana,
Już ze stron obu tłum do boju pędził,
Aż nadszedł książę i wszystkich przepędził.

Pani Monteki

Ach, gdzie Romeo? Czyś widział go dzisiaj?
Jestem szczęśliwa, że go tu nie było.

Benvolio

Pani, godzinę wcześniej, niźli słońce
Zerknęło z okna złotego na wschodzie,

Myśl niespokojna wygnała mnie z miasta;
I tam, gdzie rośnie na zachód od grodu
Sykomorowy gaj, ujrzałem twego
Syna. Pragnąłem się do niego zbliżyć,
Lecz gdy mnie dostrzegł, skrył się między drzewa.
Ja, mierząc jego uczucia własnymi,
Które kazały mi dążyć do miejsca,
Gdzie mnie najtrudniej mógłby ktoś odnaleźć,
I sam dla siebie będąc towarzystwem
Zbyt licznym, własny mój nastrój ścigałem,
Chcąc umknąć temu, który chciał mi umknąć.

Monteki

Nieraz widziano go tam o poranku,
Mieszającego łzy z poranną rosą
I chmury westchnień ślącego ku chmurom;
Lecz kiedy tylko słońce, szczęście świata,
Poczyna w dali na wschodzie rozsuwać
Firanki mroku przy łożu Aurory,
Mój syn markotny ucieka od świata
I w samotności, skryty w swej komnacie
Przed ślicznym blaskiem dnia, zamyka okna,
By sztuczną nocą tam siebie otoczyć.
Nastrój ów mroczne chwile zapowiada;
Musi przyczynę zwalczyć dobra rada.

Benvolio

Wuju szlachetny, czy znasz tę przyczynę?

Monteki

Nie znam, a on mi jej nie chce wyjawić.

Benvolio

Czy próbowałeś go może wybadać?

Monteki

Sam próbowałem, próbowali inni,
Lecz on, jedyny powiernik swych uczuć,
Jest wobec siebie – nie powiem, tak szczery –
Lecz tak zamknięty, skryty, tak daleki
Od wyjawienia głębi swego wnętrza,
Jak pąk kąsany przez złego robaka,
Nim słodkie płatki rozwinie w powietrzu
I swej urody obraz prześle słońcu.
Wiedząc, skąd biorą się te jego smutki,
Można uleczyć je, ręcząc za skutki.

Wchodzi ROMEO.

Benvolio

Oto nadchodzi; odejdźcie na chwilę;
Poznam ból jego lub wielce się mylę.

Monteki

Obyś mógł poznać to, co zatajono;
Pozostań tutaj – a my pójdźmy, żono.

Wychodzą Pan i Pani Monteki.

Benvolio

Dobrego ranka życzę ci, kuzynie.

Romeo

Ranka? Więc słońce nie stoi wysoko?

Benvolio

Biła dziewiąta.

ROMEO

Ach, jakże się wloką
Smutne godziny. Czyżby to mój ojciec
Odszedł tak szybko stąd?

BENVOLIO

Tak, to on był. Jaki
Smutek wydłuża godziny Romea?

ROMEO

Brak tego, co by umiało je skrócić.

BENVOLIO

Zakochany?

ROMEO

Nie –

BENVOLIO

Niezakochany?

ROMEO

Nie; zakochany, ale niekochany.

BENVOLIO

To źle, że miłość, obraz łagodności,
Szorstka i władcza jest w rzeczywistości.

ROMEO

To źle, że miłość, choć ślepa i głucha,
Idzie, gdzie zechce, i czego chce słucha.
Gdzie jeść będziemy? – O! – walczono tutaj?

Nie opowiadaj mi, już wiem o wszystkim.
Tu jest nienawiść, lecz więcej miłości.
O zła miłości, nienawiści miła!
Nicość z niczego ciebie urodziła!
O ciężki blasku! Poważna próżności!
Kształtów powabnych bezkształtny chaosie!
Dymie świetlisty i piórko z ołowiu,
Płomieniu zimny i chorobo w zdrowiu!
O, niebędący sobą śnie na jawie! –
Łask mi udziela miłość niełaskawie.
Czy się nie śmiejesz?

Benvolio
Płakałbym, kuzynie.

Romeo
Nad czym, me serce?

Benvolio
Nad sercem twym drogim.

Romeo
Cóż, miłość bywa uczuciem złowrogim. –
Ból ciężki gniecie biedne serce moje;
Wzrośnie, gdy dodasz mu współczucie twoje.
Tak okazane twe uczucie wierne
Pomnoży troski me, i tak nadmierne.
Miłość to opar, co z westchnień uchodzi;
Rosnąc, w kochanków oczach płomień rodzi;
Cierpiąc, kochanek w łez morze ją zmienia.
Czymże jest więcej? Szaleństwem milczącym,

Dławiącą żółcią i lekiem kojącym. –
Żegnaj, kuzynie.

Benvolio

Stój! Przykrość mi sprawiasz,
Gdy tak odchodzisz i mnie pozostawiasz.

Romeo

Cóż, zagubiłem się. Nie stoję tutaj.
To nie Romeo. On gdzie indziej błądzi.

Benvolio

Kogo miłujesz? Zawierz mi twe smutki.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS
@wydawnictwobukowylas
wydawnictwobukowylas
wydawnictwobukowylas
bukowylas.pl

KUP TERAZ

swiatksiazki.pl

William Shakespeare
ROMEO I JULIA
BUKOWY LAS
HAMLET
William Shakespeare
HAMLET
ROMEO I JULIA
bukowylas.pl
Cena: 49,90 zł

William Shakespeare
HAMLET
ROMEO I JULIA
WS
HAMLET
ROMEO I JULIA
William Shakespeare
BUKOWY LAS

William Shakespeare

HAMLET

Tragiczna historia Hamleta,
księcia Danii

Przełożył z angielskiego
Maciej Słomczyński

BUKOWY LAS

William Shakespeare

HAMLET

Nr 21000267
ISBN 978-83-8074-830-9
9 788380 748309

bukowylas.pl

Cena: 49,90 zł